

## DWA POLSKIE PRZEKŁADY *ODYSEI*

*ODYSEJA* W TŁUMACZENIU PARANDOWSKIEGO I WITTLINA

Przekłady Homera należą chyba do najtrudniejszych tłumaczeń z literatury antycznej, do czego bez wątpienia przyczynia się kunsztowna szata językowa *Iliady* i *Odysei*. Niezwykle bogaty, sztucznie archaizowany<sup>1</sup> język tych utworów podporządkowany jest tradycyjnej technice poetyckiej rapsodów. Wielka obfitość skostniałych przydawek zdobniczych (obcych naszemu poczuciu językowemu przez swą złożoną budowę), które u czytelnika mniej obeznanego ze światem Homerowych bohaterów budzić mogą sprzeciw od strony merytorycznej, liczne większe i mniejsze partie powtórzeniowe niepokoją tłumaczy. Pomimo to, a może właśnie dlatego mamy tak wiele przekładów Homera w literaturze polskiej, począwszy od *Monomachii Parisowej z Menelausem* — przekładu, a właściwie parafrazy III ks. *Iliady*, dokonanej przez Jana Kochanowskiego<sup>2</sup>. Poprzez liczne przekłady poetów i filologów dochodzimy do czasów dzisiejszych, które obdarzyły nas już dwoma pełnymi tłumaczeniami *Odysei*. W 1953 r. ukazał się przekład tego poematu pióra Jana Parandowskiego, a w cztery lata później trzecia wersja tłumaczenia Józefa Wittlina. Ukazanie się obu wymienionych przekładów wzbudziło zainteresowanie wielu recenzentów, ale (o ile mi wiadomo) dwie współczesne interpretacje *Odysei* nie spotkały się jeszcze z omówieniem i próbą oceny ze stanowiska filologa klasycznego i ten fakt niech mi posłuży za usprawiedliwienie tego, że raz jeszcze zostaje podjęty temat przekładu *Odysei* Parandowskiego i Wittlina, przy czym potraktowanie łączne ułatwi charakterystykę ogólną tych dwóch tak różnych tłumaczeń. Niniejsze studium prócz uwag natury ogólnej ma na celu omówienie stosunku tłumaczy do wymienionych wyżej właściwości języka poetyckiego Homera, natomiast pominięto w nim kwestię drobnych nieścisłości, zdań lub wyrażań przetłumaczonych błędnie, czy niezbyt trafnie, które to, nieznaczące zresztą, uchybienia akribia filologa może wysledzić w obu przekładach.

*Odyseja* Parandowskiego<sup>3</sup> zyskała sobie wkrótce dużą popularność; przyjęta z wielkim uznaniem<sup>4</sup>, wywołała jednak ożywioną dyskusję na łamach „Tygodnika Powszechnego” odnośnie sposobu tłumaczenia poezji<sup>5</sup>. Parandowski, dążąc do jak najdoskonalszej wierności

<sup>1</sup> Ostatnie wyniki badań pisma mykańskiego potwierdziły archaiczność wielu form homeryckich; por. P. Chantaine, *Grammaire Homérique*, Paris 1958, t. I, s. 495 i nn.

<sup>2</sup> Jan Kochanowski, *Dzieła polskie*, wyd. J. Kryżanowski, Warszawa 1952, t. II, s. 213—230.

<sup>3</sup> Homer, *Odyseja*, przekład Jana Parandowskiego, 1953, s. 410.

<sup>4</sup> Zob. St. Łoś, *Odyseja Parandowskiego*, „Tygodnik Powszechny”, 1954, nr 20 (459); „Twój Eryk”, *Spotkanie z Odysusem*, „Dziś i Jutro”, X (1954), nr 9, s. 7; J. Adamski, *Barwy ziemi albo konsekwencja Jana Parandowskiego*, „Przegląd Kulturalny”, 1954, nr 13, s. 3; A. Wirth, *Nie starzeje się nigdy*, „Po prostu”, 1954, nr 17, s. 4.

<sup>5</sup> Dyskusję zapoczątkował K. Brończyk, *Jak przekładać poezję*, „Tygodnik Po-

tłumaczenia, zachęcony przykładem Francuzów, zdecydował się na oddanie poematu Homero-owego prozą, a ta, jak wiemy, jest posłusznym narzędziem w jego ręku<sup>6</sup>. Przekład Parandowskiego, to druga tego rodzaju próba w literaturze polskiej; pierwsza, zresztą nieudana, była dziełem Żukowskiego<sup>7</sup>. Po stu przeszło latach znów mamy prozaiczną i to naprawdę piękną *Odyseję*. Czy jest to istotnie stary poemat Homera, możemy mieć pewne zastrzeżenia. *Odyseja*, jako romans podróźniczy, pramatka powieści, wyszła spod pióra naszego pisarza w szacie fantastycznej baśni — nie jest już poematem, lecz poetyzowaną opowieścią o losach Odysa, opowieścią, przypominającą żywo czarodziejskie baśnie, z tym, że rolę złych i dobrych wróżek spełniają tu życzliwi, lub wrogo usposobieni do ludzi bogowie. Wprawdzie w niezwykłych przygodach Odysa istotnie wiele jest elementu baśniowego — ważny chociażby taki opis Skylli, gdzie zarówno sam motyw potwora, jak i charakterystyczna dla sposobu wypowiedzi Homera obrazowość (np. οὐ δὲ κεν ἀμφαλή βροτός ἀνὴρ οὐδ' ἐπιβαλή οὐς' εἰ οἱ χεῖρες τε εἰκόσιαι καὶ πόδες εἴεν (XII, 77—78). „Żaden śmiertelnik nie wejdzie nań, ani nie zejdzie, choćby miał dwadzieścia rąk i nóg, skała bowiem jest gładka, jakby ociosana“) przypomina nasze bajki, to jednak w oryginale bajką nie jest. Ta pewna baśniowość przekładu Parandowskiego najlepiej nam się okaże, gdy porównamy go z poetyckim tłumaczeniem Siemieńskiego. Przytoczę tu fragment wspomnianego już, szczególnie obfitującego w elementy baśniowe opisu Skylli (Od. XII, 85—100). Siemieński oddaje go w sposób następujący:

... W tej jamie Skylla siedzi, słycać ją z daleka  
Skomli jakby miot szczeniąt i jak one szczeka  
Okropna to poczwara i nikt jej widoku  
Nie znieśie, sam Bóg nawet nie dotrzyma kroku  
Łap dwanaście szkaradnych jest u tej bestyi  
I sześć szyj wyciągniętych, a na każdej szyi  
Łeb sprośny; w paszczy zębów trzy rzędy, a przytem  
Gęstych, a chropoczących przeraźliwym zgrzytem.  
Zwykle na dnie pieczary leży tułów spory;  
A lby tylko wystawia z głębi onej nory  
I łapczywie czatując w paszcze swoje chwytą  
Delfina, psa i wszystko co ma Amfitryta  
W swoim państwie podwodnym, wszystko co się zdarzy;  
Nie pochłubił się dotąd nikt z tylu żeglarzy  
By nie miał od niej szkody; każda jej paszczęka  
Zwykle z łodzi unosi jednego człowieka.  
(W. 74—89)

A oto ten sam urywek w przekładzie Parandowskiego:

wszecchny”, 1954, nr 26 (465). Wzięli w niej udział: A. Świdowska, *Jak przekładać poezję*, ibid., 1954, nr 29 (468). J. Burski, *Głos w dyskusji o przekładzie wiersza*, ibid., 1954, nr 34 (473). J. Kolanowski, *Głos kibica w sprawie tłumaczeń*, ibid., 1954, nr 36 (475). J. Gawroński, *Jak przekładać poezję*, ibid., 1954, nr 37 (476). Z. Pędziński, *O dotychczasowej dyskusji inaczej*, ibid., 1954, nr 42 (481). Dyskusja ta, której zarzewiem stała się *Odyseja* Parandowskiego, odbiegła od niej daleko w dziedzinę rozważań czysto teoretycznych i normatywnych. Wszyscy dyskutanci, spierając się, czy Parandowski miał prawo czy nie miał prawa przetłumaczyć *Odyseję* prozą, przyznawali jednak zgodnie wysoką wartość artystyczną temu właśnie tłumaczeniu. Warto przypomnieć, że wspomniane wyżej pochwalne recenzje fakt przetłumaczenia *Odysei* prozą przyjmowały z aplauzem.

<sup>6</sup> Uzasadnienie tłumaczenia Homera prozą zob. J. Parandowski, *Homeryckie boje*, W: *Szkice*, Warszawa 1953, s. 120.

<sup>7</sup> Klemens Żukowski ogłosił swój przekład *Odysei* w Wilnie w r. 1847.

... Siedzi w niej [tj. w pieczarze] Skylla, co straszliwie szczeka. Głos ma jak młoda suka, ale to potwór okrutny, nikt się jej widokiem nie ucieszy, nawet dla boga spotkać ją niemilo. Ma dwanaście nóg — wszystkie niekształtne, a na sześciu bardzo długich sztych sześć głów szkaradnych, zębów trzy rzędy, mocne i gęste, pełne czarnej śmierci. Połowa ciała tkwi w głębokiej pieczarze, a na zewnątrz zaś tej straszliwej czeluści wystawia swe głowy i wypatruje dokoła urwiska, co złowić, czy delfiny, czy psy morskie, niekiedy jednego z tych wielkich potworów, których tysiącami żywi huczająca Amfitryta. Nigdy jeszcze żeglarz struchlały nie mógł się poszczycić, że umknął stąd ze swoim okrętem. Każdym pyskiem wyrwa z okrętu i unosi człowieka". (str. 174).

Oczywiście w sensie wierności dosłownej bliższy oryginału jest przekład Parandowskiego, a jednak jego giętka, poetycka, lekko rytmizowana proza budzi u czytelnika zupełnie inne skojarzenia niż tłumaczenie Siemieńskiego. Siemieński odtworzył poemat o baśniowym zabarwieniu — Parandowski przerobił go na baśń poetycką. *Odyseja* w oryginale nie jest baśnią, ale ma wszelkie dane, by nią zostać; jak widzimy, wystarczy odrzucić taką czy inną postać wierszowego odpowiednika, wystarczy lekko uwydatnić pewne elementy, a może po prostu tylko zachować je wiernie, a już powstanie baśń — taka, jaką nam stworzył Parandowski z właściwym sobie artystyzmem.

Z tłumaczenia Parandowskiego przemawia do nas cała, nie uszczuplona w swym bogactwie metaforyka Homera: okręty suną przez mokre lub rybne ścieżki (ὄγρα, ἰχθυόεντα κέλευθα) morza ciemnego jak wino (οἶνον) skrzydlate słowa (ἔπεα πτερόεντα) wylatują z zagrody zębów (ἔρκος ὀδόντων), względnie nie wypowiedziane pozostają bez skrzydeł (ἄπτερος), bohaterów trapi ból sercożerczy (θυμοβόρος). Ostatnie przykłady prowadzą nas do sprawy epitetów. Jak widać z przytoczonego urywka, przekład Parandowskiego, zgodnie z założeniami tłumacza, jest bardzo wierny; wierność ta rozciąga się i na oddawanie specyficznych właściwości techniki poetyckiej Homera, co szczególnie chwali jeden z recenzentów, A. Wirth, jako „zachowanie w nie zmienionym brzmieniu szlachetnego ornamentu retorycznego eposu”<sup>8</sup>. Przejawia się to w utrzymaniu mniej więcej jednolitych przydawek zdobniczych, jak również w pozostawieniu powtórzeń. Niekiedy jednak możemy się tu spotkać z opuszczeniem epitetu, np. Ks. IV, w. 496: δύο μούνοι Ἀχαιῶν χαλκοχιτώνω νέν νόστω ἀπόλοντο tłumaczy Parandowski po prostu „z wódzów achajskich tylko dwaj zginęli” (str. 59), opuszczając χαλκοχιτώνων; podobnych miejsc możemy znaleźć więcej. Czy jest to niedo-  
patrzanie, czy też świadome ujęcie zbytniej abundancji Homerowych określeń? Raczej to drugie sądząc z wypowiedzi Parandowskiego, zamieszczonej w *Szkicach*<sup>9</sup>, gdzie zaleca tłumaczom Homera, przy oddawaniu epitetów, zachowanie rozsądku i umiaru, oraz poczucie językowe, które mogą zawsze wyprowadzić z manowców. Filologowi trudno jest podzielać to stanowisko.

Istotnie wielkie wyczucie artystyczne, widoczne zarówno w zrozumieniu greckich słów, z czym już i starożytni mieli wiele kłopotu, jak i w znalezieniu ich odpowiedników polskich zdołało na ogół ustrzec Parandowskiego od rażących neologizmów, czy też niezwykłych sformułowań. Jest to pierwszy polski przekład Homera, w którym możemy zrozumieć i odczuć swoistą wymowę i artystyzm epitetów i stałych zwrotów greckiego aoida. „Jasnooka” (γλαυκῶπις) Atena, „szczodra w uśmiechach” (φιλομειδής) Afrodyta, „przemądry” (πολύφρον, πολύμητις) „przemysłny” (πολυμηχανος) „pelen wykrętów” (πολύτροπος) „wytrwały” (τα-

<sup>8</sup> Zob. przypis 4.

<sup>9</sup> Zob. *Homeryckie boje*, W: *Szkiecy*, Warszawa 1953, s. 120.

λασίφρων) „niezlomny” (πολύτλας) Odysseusz, „włókonogie woły o rogach pokrętnych” (εἰλύποδας εἰκαρ βούς αἰ) „dzwonna” (λιγεία) forminga i wiele innych równie zręcznych określeń pozwalają nam dostrzec odbicie piękna oryginału. Parandowski wprowadza niekiedy urozmaicenie epitetów, np. εὐπλόκαμος oddaje przez „pięknowłosa” lub „o pięknym warkoczu”, βοήν ἀγαθος Menelaus jest u Parandowskiego „gromkogłosy”, „o głosie donośnym”, towarzysze Odysseusza εὐκνήμιδες „o pięknych nagolennicach”, „zbrojni w nagolennice” (str. 122), „knemidni” (str. 143)<sup>10</sup>. W braku przymosów wersyfikacyjno-metrycznych trudno uzasadnić istnienie tych, nieznacznych zresztą, urozmaiceń — być może jest to po prostu nieuwaga tłumacza, brak ujednoczenia całości przekładu, gdyż różne wersje tłumaczenia stałego homeryckiego epitetu nigdy nie występują obok siebie, a zresztą są zjawiskiem rzadko występującym w tej najwierniejszej z dotychczasowych polskiej *Odyssei*.

Obok udanych epitetów i zwrotów spotykamy jednak u Parandowskiego takie wyrażenia, jak γυνή δέσποινα „pani żona” (str. 103) δια θεάων „arcyboska”, ἀναξ „Pan Apollon”, „Pan Posejdon”, czy też dość często używany zwrot „jego święta moc” Telemach czy Alkinos (ἱερὸν μένος, ἱερή εὐ τηλεμαχίῳ). Trudno wytykać błędy takiemu mistrzowi słowa, jakim jest Parandowski — sądzę, że te dziwne sformułowania mają być zamierzonym efektem; „pani żona” traci staropolszczyzną, „jego święta moc” nasuwa skojarzenia z takimi zwrotami jak jego królewska moc, jego ekscelencja itp., co nas zbytnio nie dziwi w utworze włoskim, „Pan Apollon” wydaje się być spokrewniony z naszym utartym połączeniem „Pan Bóg”, niemniej czytelnik odczuwa to wszystko jako coś niezwykłego i wbrew intencjom autora wymienione zwroty budzą wydzźwięk humorystyczny. Na szczęście nie jest ich wiele i możemy powiedzieć ogólnie, iż w oddawaniu subtelności homeryckiego języka przekład Parandowskiego jest olbrzymim krokiem naprzód. W przekładzie tym, podobnie jak i w wierszowanej *Odyssei* Siemieńskiego zachowane jest kilka słów greckich, jak agora, aojdos, chiton, chłajna, faros. Słowa te są na ogół znane, a użyte w niewielkiej ilości mogą nadawać przekładowi pewien ton niecodzienności, niosąc za sobą dyskretny posmak greczyzny.

Postórzeżenia homeryckie są zachowywane w *Odyssei* Parandowskiego w postaci prawie jednolitej — filolog jednak nie może zrozumieć potrzeby istnienia bardzo zresztą niewielkich urozmaiceń w tej dziedzinie, jak np. drobne warianty w tłumaczeniu stałego Homerowego zwrotu, zapowiadającego świt nowego dnia: ἤμος δ' ἠριγένεια φάνη ροδοδάκτυλος Ἥως u Parandowskiego: „Ledwo się ukazała z mgieł zrodzona różanopalcu Jutrzenka” (str. 42), „Ledwo z mgieł rannych ukazała się różanopalcu Jutrzenka” (str. 54), „Skoro zaś ukazała się z mgieł zrodzona różanopalcu Jutrzenka” (str. 57), „Skoro ukazała się w mgłach zrodzona różanopalcu Jutrzenka” (str. 61), „Skoro zaś z mgieł zrodzona zjawiała się różanopalcu Jutrzenka” (str. 125), „Skoro zaś zjawiała się w mgłach zrodzona różanopalcu Jutrzenka” (str. 172), „Skoro z mgieł zrodzona pojawiła się różanopalcu Jutrzenka” (str. 285). Wymienione nieznaczne odstępstwa od werbalnej stałości homeryckiej formuły, podobnie jak i wspomniane wyżej niewielkie urozmaicenia niektórych epitetów nie zmniejszają wartości przekładu, gdyż nie podważają jego zasadniczej wierności i piękna. „Przekład ten jest nie tylko przekładem, ale i dziełem poetyckim samym w sobie. Będzie się odtąd mówić w Polsce o *Odyssei* Parandowskiego”, stwierdza prof. Łoś w cytowanej już recenzji. Istotnie, mimo wielu protestów,

<sup>10</sup> Taki odpowiednik homeryckiego epitetu εὐκνήμιδες spotykamy także u Siemieńskiego, później po Parandowskim powtarza go i Wittlin — trudno zrozumieć dlaczego wymienieni tłumacze przyjęli to słowo, tak dziwnie i niezrozumiale brzmiące w języku polskim.

jakie wywołało tłumaczenie *Odysei* prozą<sup>11</sup>, ta właśnie *Odyseja* jest czytana nie tylko przez filologów, o czym świadczą choćby dotychczasowe recenzje. Baśń o przygodach Odysseusza, gdyż taki chyba należałoby nadać tytuł *Odysei* Parandowskiego, spełnia swą społeczną funkcję, udostępniając szerokim rzeszom czytelników obraz świata bogów i ludzi z homeryckiego eposu.

W przeciwieństwie do popularności dzieła Parandowskiego pozostaje fakt, że drugi współczesny przekład *Odysei* jest prawie nieznan w Polsce. Nieustrudzony tłumacz tego poematu, Józef Wittlin w 1957 roku ogłosił w Londynie trzecią wersję swego przekładu, która ukazała się nakładem Katolickiego Ośrodka Wydawniczego „Veritas”. Pierwszy przekład *Odysei* Wittlina został wydany w 1924 r. w Bibliotece Przekładów z Literatury Greckiej i Rzymskiej „Pan”, pod redakcją J. Parandowskiego i w 1935 r. otrzymał nagrodę polskiego PEN-Klubu. Przekład ten — eksperyment niezwykle ciekawy ze względów językowych i wersyfikacyjnych, zwany przez Wittlina „grzechem młodości”, nie zadowolili autora<sup>12</sup>. Powtórne wydanie z roku 1931 (Warszawa, Mortkowicz) uległo pewnym zmianom, ostatnia zaś wersja tłumaczenia odbiega ogromnie od wydania pierwszego. Dokonane zmiany, idące w kierunku zbliżenia do oryginału uzasadnia autor innym duchem obecnej epoki ... „być może, że obecnej „epoce” lepiej smakuje zwyczajność niż niezwykłość ... I przeto Homera, należącego do wszystkich epok, trzeba by dziś podawać na surowo, au naturel, bez przypraw zaostrzających apetyt epokom głodniejszym od naszej” (Wstęp, str. 14). Takimi „przyprawami” w pierwszej wersji przekładu był nadmiar archaizmów, czy wyrażań chłopskich, nie znaczy to jednak bynajmniej, że tłumaczenie ostatnie jest ich całkowicie pozbawione, gdyż przy pomocy słów wyszłych z użycia pragnie autor odtworzyć „magiczną aurę *Odysei* ... uwydatnić sędziwość pieśni oraz zamierzliwość śpiewanych czasów ... Także monumentalizm niektórych scen i obrazów, patetyczna elewacja luków tej gigantycznej budowli wymagały tu i ówdzie odpowiednio wyolbrzymionego i niezwykłego słownictwa”. Zresztą ... „sam Homer archaizował i na to nie ma rady i żaden poetycki tłumacz Homera nie może się wyrzec archaizacji”<sup>13</sup> (Wstęp, str. 19—20). A zatem użycie archaizmów, z jednej strony ma być uzasadnione postulatem wierności wobec języka oryginału, z drugiej zamierzeniami czysto artystycznymi. Na końcu książki zamieszcza tłumacz słowniczek wyrazów archaicznych i rzadko używanych, którymi się posługuje — nie jest ich tym razem wiele, a faktycznie nadają temu przekładowi *Odysei* piętno niecodzienności, co, jak wiadomo nie jest obce poezji homerycznej<sup>14</sup>. Niezwykłość języka *Odysei* Wittlina zyskuje gorące pochwały autora recenzji zamieszczonej w „Tygodniku Powszechnym”<sup>15</sup>: „Wittlin w najnowszej redakcji przechował i wzmocnił zasadniczą wartość swego przekładu, ową magię poetyckiej dziwności, wyzwalając ją od produktów ubocznych swej alchemii słowa, od dziwności jaskrawej”. W wyniku czego „Niemal pół wieku trwająca cierpliwość poety obdarzyła nas najlepszą i najwierniejszą muzyką Homera polską *Odyseją*”. Paweł Hostowicz

<sup>11</sup> Zob. przypis 5.

<sup>12</sup> Wstęp do przekładu *Odysei*, s. 9.

<sup>13</sup> Krańcowo przeciwnie stanowisko zajmuje w tym wypadku Parandowski, por. *Homeryckie boje*, W: *Szkice*, Warszawa 1953, s. 111.

<sup>14</sup> Najlepsze omówienie języka Homera znaleźć można w następujących pracach: P. Chantraine, *Grammaire Homérique*, Paris 1958—1953, t. — II, oraz P. Gallavotti, A. Ronconi, *La lingua omerica con appendice sulla lingua di Esiodo e sull'esametro dattilico*, Bari 1948.

<sup>15</sup> „Cyprian”, *Polski Homer*, „Tygodnik Powszechny”, 1957, nr 37.

na łamach paryskiej „Kultury”<sup>16</sup> chwali ostatni przekład Wittlina, wyzwolony od młodopolskich i zakopiańskich naleciałości, za jego stylizację w duchu sztuki klasycznej posiadającą lekkość i prostotę. Przeciwno archaizmom i wyrażeniom gwarowym w *Odyssei* Wittlina występuje Julian Przyboś<sup>17</sup>, uważając, że „ta »patyna« tłumni naturalność i bezpośredniość języka, a nie czyni go uroczystością liturgiczną”. Szczególnie rażą Przybosia archaizmy słowne w języku współczesnym tłumaczenia, gdyż, zdaniem recenzenta, wrażeń dawności należy przede wszystkim od toku zdania, od składni. Archaizmy składni, stylizację na epos ludowe, jak również użycie nowotworów w rodzaju „błądnik”, „domarad” (tułacz, tęsknica) krytykuje ostro Eustachy Czekalski<sup>18</sup>, zarzucając ponadto Wittlinowi brak indywidualizowania języka poszczególnych postaci, przez co „bogowie mówią jak niewolnicy”. Trudno chyba o większą niezgodność ocen ze strony recenzentów — spojrzmy jednak na *Odysję* Wittlina oczyma filologa. Pierwsi z wymienionych recenzentów tego przekładu słusznie podkreślają, jako dodatni, fakt uwolnienia ostatniej wersji tłumaczenia od nadmiaru archaizmów; istotnie, już w pierwszych wierszach poematu, w inwokacji do Muzy widzimy, jak wiele zyskał przekład Wittlina w ostatnim opracowaniu. Porównajmy tekst wersji pierwszej i trzeciej:

Ty Muzo, daj pieśń o mężu bywałym, co srogie udręki  
Cierpiał, od kiedy przeświątą warownię Troji pokruszył, —  
Daj pieśń o mężu, co mnogie widział grodziska i siła  
Ludzi oglądał, a umiał czytać ich myśli, przydługo  
Nosząc na morzach dalekich ból swojej duszy i troskę  
O powrót druhów, — — daj pieśń!... O nim, co lubo tak bardzo  
Pragnął swe drухy wybawić, to przedsię nie mógł, nie zdołał,  
Bowiem zgubiła ich marnie, ich własna ciemna niewiedza:  
Głupcy! Łakomie pożarli woły z trzód Fojbos Apolla,  
Przeto już nigdy nie wrócą, nie ujrzą rodnej swej ziemi!  
Raczej tę wieść opowiedzieć i nam, o córo Dzeusowa!

W przekładzie ostatnim cytowany fragment brzmi jak następuje:

Ty Muzo, daj pieśń o mężu bywałym, co srogie udręki  
Cierpiał, od kiedy przeświątą warownię Troi pokruszył.  
Daj pieśń o mężu, co grody tak wielu ludzi oglądał  
I czytać myśli ich umiał: po morzach włokąc dalekich  
Boleść swej duszy i troskę o powrót druhów szczęśliwy.  
A lubo pragnął tak bardzo, nie zdołał swych druhów wybawić,  
Bowiem zgubiła ich własna zbrodnicza pycha; o głupcy!  
Łakomie woły pożarli Hyperionidy Heliosa,  
Przeto już nigdy ich oczy ziemi rodzinnej nie ujrzą.  
O racz tę wieść opowiedzieć i nam, o córo Dzeusowa!

Nowe tłumaczenie nie tylko uwolnione zostało od archaicznych form, jak „siła ludzi oglądał”, „nie ujrzą rodnej swej ziemi”, lecz bliższe jest oryginałowi w wyniku usunięcia niektórych elementów obcych *Odyssei*. Pomijając już poszczególne sformułowania izamianę Heliosa na Apollina zwrócić uwagę na ogólny patos tych wierszy w pierwszej wersji tłumaczenia. Anaforycznie, trzykrotnie użyte wezwanie „daj pieśń” (w ostatnim przekładzie powtarza się

<sup>16</sup> P. Hostowiec, *Odysjeja w nowym tłumaczeniu Wittlina*, „Kultura”, 1957, 11 (121), s. 139—142.

<sup>17</sup> J. Przyboś, *Odysjeja Wittlina*, „Przegląd Kulturalny”, 1958, nr 19, s. 5.

<sup>18</sup> E. Czekalski, *Heksametr „Gniewosziady”*, „Kierunki”, 1958, nr 26, s. 9.

ono dwukrotnie), jak również nadmiar znaków przestankowych pociągają za sobą silniejsze efekty emocjonalne, przez co ztraca się spokój i umiar Homerowego poematu. To pewne zdynamizowanie powolnego toku epicznej opowieści, osiągnane przy pomocy różnych środków stylistycznych można było zauważyć na każdej karcie pierwszego przekładu Wittlina, podczas gdy wersja ostatnia na ogół odnajduje ton właściwy oryginałowi, co widzimy choćby na podstawie cytowanego fragmentu. W obu przekładach oprócz innych nieściśłości zostało pominięte istotne ze względu na kompozycję *Odysei* słowo ἀμόθεν „skądkolwiek zaczynając”, trudno jest jednak wymagać od przekładu wierszowanego wierności dosłownej. Nie można się natomiast pogodzić z faktem, że w tłumaczeniu Wittlina nie zostały zachowane tak charakterystyczne właściwości języka homeryckiego, jak jednolite przydawki zdobnicze i stałe powtórzenia. Parandowski pozwala tu sobie także na lekką licencję, urozmaicając nieznacznie epitety, odnoszące się do osób drugorzędnych — Wittlin jednak posunął się o wiele dalej, γλακῶπις Atena jest u niego „o sowych źrenicach”, „sowioka”, „o bławych źrenicach”, „o bławych oczach”, „bławooka”, πεπνυμένος Telemach — „po myśli wielce rozważnej”, „dorzeczną myślą natchniony” „po myśli wielce dorzeczej”, „po myśli bardzo dorzeczej”, „po myśli wielce rozumnej”, „rozważą natchniony” (u Parandowskiego po prostu: roztropny), ξανθός Menelaus — „płowy”, „płowowłochaty”. Oczywiście nie wszystkie epitety mają tu tak wiele odpowiedników, jak epitet Ateny czy Telemacha, niemniej prawie każdy ma w tłumaczeniu kilka wariantów. Stosunkowo najbardziej podobnie oddawane są epitety Odyseusza πολύτλας „cierpiennik”, czy πολύμητις „przemysłny”, „przebiegły”, „chytry”, „myślny” (str. 309 — Od; XVII, 16), ale za to tłumacz posługuje się nimi zupełnie swobodnie, niekiedy dodaje np. str. 343 „przemysłny, boski cierpiennik Odysej” w oryginale tylko πολύτλας, ἄσος (Od. XIX, 102); czasami zamienia: parę wierszy niżej mamy wyrażenie „boski cierpiennik Odysej”, któremu w oryginale odpowiada πολύμητις (XIX, 106). Swoista abundancja Wittlinowych odpowiedników dla jednolitych przydawek zdobniczych u Homera wymagałaby osobnego studium także i ze względu na oryginalny sposób tłumaczenia, co można zauważyć z podanych już przykładów. W urozmaicaniu epitetów Homera ma Wittlin wielu poprzedników — poetów, jak Norwid, czy Siemieński, niemniej sam fakt urozmaicania jest poważnym odstępstwem od postulatu wierności, jaki stawiamy tłumaczom, daje natomiast pole do popisu dla własnego natchnienia poetyckiego. W wielu wypadkach decydująca mogą być względy metryczne, nimi też być może da się wytłumaczyć widoczna w niektórych miejscach dynamizacja epitetów, np. Τροίης ἱερὸν ποτλίεθρον, u Wittlina „prześwieta warownia Troi, „ἱερὴ ἰς τηλεμάχοιο” „prześwieta moc Telemacha” (ten trudny zwrot lepiej oddaje Wittlin, niż Parandowski), ἔπεα πτερόεντα — słowa skrzydlate, u Wittlina „chyżolotne słowa”, które w tym przekładzie nie opuszczają już zagrody zębów (ἔρκος ὀδοῦτων). E. Czekalski w cytowanej już recenzji zwraca uwagę na fakt, że „Wittlin Przerzysowuje, przebarwia, pomniejsza lub powiększa składniki obrazowe”, a podane wyżej przykłady potwierdzają słuszność spostrzeżeń autora recenzji.

Nie brakuje u Wittlina epitetów opuszczonych, np. ks. II, ww. 382 i 393 (u Wittlina str. 68, 69) dwukrotnie opuszczony jest epitet Ateny; ks. VII, 133 (u Wittlina str. 146) pominięty jest epitet Odyseusza πολύτλας. Owa zachwalana „dziwność” języka Wittlina nie pozbawiona jest jednak elementów, które w zestawieniu z oryginałem rażą czytelnika obeznanego ze słownictwem Homera, np. κάρη κομαούτας „kudłate męże achajskie” (u Parandowskiego: długowłosi Achajowie) κλυτὰ ἐθνὰ νέκρων „rzesze wielebnych umrzyków” (Pa-

randowski: „czcigodne rzesze umarłych”<sup>19</sup>) a np. w. 241 z ks. XI przetłumaczony jest: „W postać Enipu wla z i bóg, który ziemię potrząsa” (str. 215) — w oryginale mamy τῷ... εἰσάμενος co tłumaczy Parandowski — „Jego to [sc. Enipeusa] postać wzięła na siebie Pan co ziemię wstrząsa” (str. 160).

W słownictwie *Odysei* Wittlina, podobnie jak u Siemieńskiego i Parandowskiego, pozostało kilka wyrazów greckich, np. aojda (zamiast aojdos), chłajna, faros, które dyskretnie przypominają mowę oryginału. Do tego samego zapewne celu ma służyć występująca na ogół w brzmieniu greckim nazwa opiekunki Odyseusza — Pallas Atene, a nawet Atenaja (str. 305). Atene w przypadkach zależnych ma niekiedy końcówki polskie np. Ateny (str. 56). Wittlin niejednolicie oddaje nazwy bogów i bohaterów, przy czym, jak sam przyznaje, zaciążyło tu nad nim dziedzictwo Wyspiańskiego (por. Wstęp, str. 13). Dziwna czasami wydaje się ta rozmaitość, gdy np. na tej samej stronie znajdziemy obok siebie nazwę Kirke i Cyrce (zob. str. 203). Z poprzedników Wittlina trudność oddawania w przekładzie nazw greckich podniósł już Meczko<sup>20</sup>, domagając się zachowywania w całym poemacie raz przyjętej wersji. Wydaje mi się, że wymogi rytmu czy rytmu mogą usprawiedliwić użycie danego imienia w przekładzie w różnych postaciach, przyjętych w polszczyźnie, czy jednak jest celowe równoczesne zamieszczanie nazw w brzmieniu greckim i polskim?

Zgodnie z założeniami niniejszej recenzji pomijam pewne, drobne zresztą, nieścisłości przekładu Wittlina (każde tłumaczenie wierszowane skazane jest na nie z góry), by omówić z kolei stosunek tłumacza do drugiej, tak charakterystycznej właściwości techniki poetyckiej Homera, jaką są stałe powtórzenia. Wittlin, podobnie jak i Parandowski, nie zawsze zachowuje w dosłownym brzmieniu homeryckie krótkie formuły, dłuższe partie powtórzeniowe, jak np. relacje z wypełnienia wyżej podanych poleceń, już ze względu na zmianę osoby mówiącego, w przekładzie wierszowanym stwarzają niekiedy konieczność drobnych odstępstw. I tak stały zwrot zapowiadający powstanie nowego dnia ma u Wittlina kilka wersji, zresztą różniących się między sobą nieznacznie: „A kiedy w mgłach zaświtała Eos o palcach różanych” (str. 59), „A kiedy z mgieł się podniosła Eos o palcach różanych” (str. 83), „A skoro z mgieł zaświtała Eos o palcach różanych” (str. 120); zapadający wiecór: δούσετο τ’ἥλιος σκιαόντο τε πᾶσαι ἀγυαὶ na ogół oddany jest: „A kiedy słońce konało i ściemniać jęły się drogi” (konało — znów wyrażenie przejawiające δούσετο użyte w oryginale), ale mamy i inną wersję — „A gdy chyliło się słońce i ściemniać jęły się szlaki” (str. 209). Urozmaicenia, jak widzimy, nie są wielkie (podobnie jak u Parandowskiego) i tym trudniej jest zrozumieć ich rację bytu.

Zmiany, wprowadzone w ostatnim przekładzie *Odysei* Wittlina nie objęły jego szaty wierszowej. We wstępie doń autor nadal broni wiersza, jako „gędziebności” w tłumaczeniach Homera (str. 24), a wychodząc dalej z założenia, że „Homer prozą — to jakby symfonia grana na fortepianie lub śpiewana ludzkim głosem” (Wstęp, str. 25), posługuje się w dalszym ciągu własnym, jak mówi „ekwiwalentem” heksametru z dowolną cezurą i częstymi przerzutniami, które „upłynniają śpiew i jednocześnie pomagają śledzić akcję” (Wstęp, str. 25). Tadeusz Kuryś<sup>21</sup> wymienia Wittlina, obok Żeromskiego i Łobodowskiego, jako jednego z współ-

<sup>19</sup> Wprawdzie νεκῶν ἀμενήνα κάρηνα tłumaczy Parandowski: „umrzyków mdle głowy” (u Wittlina: „omdle głowy umarłych”), lecz w tym połączeniu słowo umrzyk nie razi.

<sup>20</sup> St. M e c z k o, *Wstęp do Iliady*, Warszawa 1894, s. 39—40.

<sup>21</sup> T. K u r y ś, *Heksametr*, W: *Poetyka. Zarys Encyklopedyczny*, t. IV, *Sylabotomizm* pod redakcją Z. Kopczyńskiej i M. R. Mayenowej, s. 335.



twórców zmodernizowanej odmiany polskiego heksametru, w którym zrywa się z naśladowaniem stóp i układu stóp, by odzyskać swobodę i zmienność toku właściwą wierszowi starożytnemu. Ta modernizacja heksametru doprowadza u Wittlina do zupełnego braku stałych formantów wiersza. Rozluźnienie struktury stopowej, częste zacieranie konturu intonacyjnego, zmienność pozycji średniówki stwarzają ... „w sumie wzorzec mało przejrzysty czy nawet brak konkretnego wzorca — tok wiersza jest bardzo swobodny, aż prozoidalny”<sup>22</sup>. W wymiarze sylabicznym wiersza Wittlina przeważa częsta w heksametrze polskim liczba sylab 8+8, prócz tego jedynym, jak stwierdza Kuryś, choć nie zawsze zachowywanym formantem pozostaje klauzula paroksytoniczna. Przyjrzyjmy się początkowi pieśni XXIV, który we wstępie do pierwszego wydania *Odysei* wymienia Wittlin wśród partii szczególnie udanych. Cytowane niżej wiersze dałyby się ująć w następujący schemat (dla przykładu podaję schemat czterech pierwszych wierszy):

Już bóg kylleński, Hermejas, zwojuje dusze zabitych  
 Mężów zalotnych, a w rękę ma posoch piękny i złoty,  
 Którym, gdy tylko zapragnie, oczy śmiertelnych uśmierza,  
 Albo też budzi pośnionych tą różdżką, ilekroć zapragnie.  
 Oto nią skinął: słuchają dusze i lecą z poświstem.  
 Jak nietoperze, uwisłe w skałubach świętej pieczary,  
 Fruną ze skwirem, gdy jeden oderwie się od kłębowiska  
 I spadnie ze skały, — a one gęsto się cisną do siebie,  
 Tak z szumem dusze leciały piskliwym skwirem zawodząc.  
 I przelatują nad strugą Okeanosa, mijają  
 Skały Leukady, gdzie wrota Heliosa są, i mijają  
 Krajinę snów i na łąki zlatują Asfodelowe.  
 Tam to mieszkają mdłe dusze, widziadła ludzi umarłych. (str. 41).

Jak widzimy, zmiany dokonane w ostatniej wersji przekładu nie zatarły piękna szaty rytmicznej cytowanego fragmentu, który przeczytany głośno przemawia do czytelnika bez porównania wymowniej, niż nieudolne w swej monotonii naśladownictwa greckiego heksametru — wiersze Popiela, czy Szmurły w ich przekładach Homera. Warto porównać interesujący nas urywek z przekładem Parandowskiego, zamieszczonym poniżej:

„Hermes Kyllenski wywoływał dusze zalotników. Miał w rękę różdżkę, piękną i złotą, którą oczy ludzkie, kiedy chce, uśmierza albo śpiących budzi. Ruszył nią i dusze piszcząc szły za nim. Jak w głębi boskiej pieczary nietoperze z piskiem wzlatują, gdy jeden opadnie z ich szeregu uczepionego u skały, i w locie garną się do siebie, tak owe dusze piszczące zbily się w gromadę, a wiódł je Hermes łaskawy. Wilgotnymi ścieżkami szły wzdłuż strumieni Okeanosa i mimo Białej Skały, szły mimo wrót słonecznych i kraju snów, aż wstąpiły na Asfodelowe Błonia, gdzie mieszkają dusze, widma umarłych”. (str. 341).

Oba cytowane fragmenty są piękne, ale równocześnie każdy z nich jest inny, tak, jak różne są te dwie *Odyseje*. Przekład Parandowskiego stoi najbliżej oryginału w sensie wierności dosłownej, chociaż nie brak mu zbędnych licencji (np. opuszczanie, czy urozmaicanie epitetów), przy czym porywa czytelnika dostępną i zrozumiałą podaną fabułą, Homerowym bogactwem środków wyrazu, swoistą egzotyką odległej w czasie i przestrzeni techniki poetyckiej. — W *Odysei* Wittlina zagubiło się wiele z języka Homera (nigdy jeszcze poeta nie przełożył wiernie dzieła innego poety), niemniej pozostało to coś, co stanowi granicę

<sup>22</sup> Op. cit. s. 336.

między poetycką prozą, a poezją. Wittlin widzi<sup>1</sup> barierę tego rodzaju w rytmie — być może umiejętność posługiwania się rytmem, przy luźnej budowie wierszy decyduje między innymi o poezji tego przekładu. Fakt, że Parandowski odrzucił jakąkolwiek szatę wierszową sprawił, że w jego przekładzie uwydatniły się silniej elementy baśniowe *Odysei*, z drugiej jednak strony, wobec tak oczywistego zacierania się granicy między poezją, a poetycką prozą, jakie możemy dostrzec w literaturze nowoczesnej, nie widzimy możliwości osądzenia, który z tłumaczy wybrał „lepszą” drogę dla wprowadzenia *Odysei* w krąg dzisiejszych czytelników (nie należy zapominać, że przekład Siemieńskiego, napisany rymowanym trzynastogłoskowcem jest nadal wydawany i czytany) — ważny jest sam fakt nie gasnącego podziwu dla poezji Homera, który ustawicznie skłania tłumaczy do żmudnych poszukiwań coraz to innych sposobów dla odtworzenia homeryckich poematów i zainteresowania nimi współczesnego czytelnika.